Czy robotnik ma być niewolnikiem? (na str. 3-ej)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, niedziela 30 czerwca 1935 r. | Nr. 179

Narady francusko-angielskie

zakończone zostały powtórną wizytą min. Edena w Paryżu

PARYŻ (A. T. E.) — Minister Eden przybył tu wczoraj pociągiem pośpiesznym z Rzymu.

O godzinie 12-ej minister Eden zjawił się na Quai d'Orsay i był przyjęty przez premjera Lavala.

Po zakończeniu rozmowy Laval udzielił krótkich wyjaśnień dziennikarzom. Premjer oświadczył, że Eden poinformował go o rokowaniach dyplomatycznych, odbytych z Mussolinim w Rzymie.

Obaj mężowie stanu zastanawiali się nad metodami, któreby przyśpieszyły wykonanie wytycznych, zawartych w deklaracji londyńskiej z dnia 3-go lutego b. r. Rokowania będą nadal prowadzone w drodze dyplomatycznej, ponieważ spowodu ograniczonego czasu nie mogły być ukończone.

Przedstawiciele obu rządów dali wyraz swej woli uzgodnienia metod celem osiągnięcia realizacji deklaracji londyńskiej z dnia 3-go lutego. Poza tem minister Eden poinformował premjera francuskiego o stanie konfliktu włosko - abisyńskiego.

Wbrew ustalonemu poprzednio programowi, minister Eden opuścił wczoraj wieczorem Paryż, powracając drogą powietrzną do Londynu.

Jak wynika z oświadczenia Lavala, Eden nie doręczył odpowiedzi rządu angielskiego na zapytania gabinetu francuskiego w sprawie metod, które winny być zastosowane przy rozwiązywaniu zagadnień polityki europejskiej.

Odpowiedź angielska zostanie zakomunikowana rządowi francuskiemu w zwykłej drodze dyplomatycznej. Odpowiedź ta będzie wysłana dopiero po złożeniu przez ministra Edena na posiedzeniu gabinetu szczegółowego sprawozdania z wyników rozmów, przeprowadzonych w Paryżu i Rzymie.

Miljon dzieci bez szkoły!

Nowa fala analfabetyzmu zagraża Polsce

Organizacje nauczycielskie obliczają, iż w roku szkolnym 1935-6 blisko 1 miljon dzieci w Polsce nie znajdzie miejsca w szkołach powszechnych.

Coroczna redukcja budżetu szkolnictwa w przeciwieństwie do stałego wzrostu ilości dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, uniemożliwia budowę nowych szkół i powiększanie etatów nauczycielskich. Z roku na rok rośnie też ilość dzieci, pozbawionych możności pobierania nauki.

Szczególnie upośledzona pod względem szkolnictwa jest wieś, gdzie szerzy się powrotny analfabetyzm.

Niesamowity romans opiekuna z wychowanką

doprowadził do strasznej zbrodni

Gdy wojna wybuchła Feliks Nowociński (wieś Krasnosielec Leśny, pow. makowski), ruszył w szeregach na pola bitew, a gdy surmy bojowe ucichły — przez dłuższy czas pozostawał w Rosji.

Pozostawiona w zupełnej samotności małżonka Nowocińskiego, Cecylja przyjęła na wychowanie 6-letnią sierotkę, Janinkę Przedlecką, którą otoczyła czułą, serdeczną opieką. Gdy Nowociński powrócił na ojczyzny łono — mała Janinka była już podlotkiem. Początkowo stosunki rodzinne nie pozostawiały nic do życzenia, lecz w miarę dorastania Przedleckiej, stosunki poczęły się psuć. Nowociński bowiem począł zalecać się do swej wychowanicy, która odwzajemniała się kochliwemu opiekunowi.

Tragedji akt pierwszy w ten sposób się rozpoczął.

Gdy p. Nowocińska przekonała się, że Przedlecka współżyje z jej mężem i, nie mogąc zresztą znieść więcej katuszy, szykan i bicia ze strony męża — uciekła do krewnych.

Od tej chwili rozpoczęła się obustronna wojna podjazdowa na śmierć i życie.

Nowociński dosyć często nachodził mieszkanie żony, usiłując je zdemolować, to znowu małżonka podchodziła pod dom pary kochanków i wybijała szyby w oknach. W czasie właśnie ceremonji tłuczenia szyb — Nowociński wybiegł z izby i począł małżonkę przepędzać kijem. Na ratunek rzucił się jej krewny, Władysław Marchciński i Marjan Bojarski. W rezultacie Nowociński został zatłuczony kijami na śmierć.

Sąd Okręgowy w Łomży uznał Nowocińską winną zabójstwa w stanie silnego wzruszenia duchowego i skazał ją na 2 lata więzienia, zaś Marchcińskiego na 4 lata więzienia; Bojarskiego uniewinniono.

Co do dwu ostatnich, wyrok się uprawomocnił. Zaapelowała Nowocińska, której sprawę rozważał wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie. W wyniku sąd uznał Nowocińską winną ciężkiego uszkodzenia ciała i skazał ją na rok więzienia z zawieszeniem kary.

Obronę wnosiła adw. L. Dębska.

Wiadomości z całego świata

SAMOLOT UTONAŁ W KANALE

Wczoraj w południe angielski samolot wojskowy spadł w pobliżu Selsey w hrabstwie Sussex (Anglja) do kanału i zatonął natychmiast. Jedna z łodzi ratunkowych zdołała po trzygodzinnych poszukiwaniach wyłowić jedynie zwłoki pilota.

GROŹNA KATASTROFA KOLEJOWA

W pobliżu Luppmark w północnej Szwecji wydarzyła się wczoraj groźna w skutkach katastrofa kolejowa. Pociąg roboczy wykoleił się naskutek zderzenia z wozem chłopskim, który usiłował przejechać przez tor 7-iu robotników zostało zabitych, 15 ciężko rannych.

NIESZCZĘSNE „PRAWO SERJI"

Agencja „Szimbun - Rengo" w Tokjo donosi, że w ubiegły poniedziałek wydarzyły się w Japonji w jednym dniu trzy katastrofy lotnicze. W Kokaido rozbił się hydroplan wojskowy, przyczem lotnik poniósł śmierć na miejscu. W pobliżu Saigen zderzyły się w powietrzu dwa hydroplany. Trzech lotników zginęło, przyczem jeden z nich utonął wraz z samolotem.

Dramat z wagonami kolejki

Podczas zabawy chłopiec stracił nogę

Stanisław Tokarski, drogowy na kolejce wilanowskiej na odcinku Chylice — Skolimów, w swoisty sposób pojmował swoje obowiązki. Będąc w zażyłych stosunkach z dozorcą jednej willi Józefem Kulczykiem, wypożyczył mu dwa wagony kolejkowe, celem uprzątnięcia śmieci!!

Dzieci, mieszkające w tej willi, ucieszone, że zajechał taki „wspaniały" tabor kolejkowy, tłumnie wsiadły do wagoników i zaczęły się wzajemnie przewozić. Wagony, snać przyzwyczajone do ustawicznych katastrof, i tym razem ją spowodowały. Oto pod koła wpadł 8-letni chłopak, Jerzy Garbowiak, któremu wagon obciął nogę i spowodował ciężkie urazy ciała. Wprawdzie chłopak wyzdrowiał, ale pozostał kaleką.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto Tokarskiego i Kulczyka. Również w stan oskarżenia postawiony został urzędnik kolejek Stanisławski, który przez brak baczenia dopuścił do tak skandalicznych porządków na odcinku kolejkowym.

Wczoraj wszyscy zasiedli na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. Tokarski został skazany na 4 miesiące aresztu, pozostałych sąd uniewinnił, jednakże prokurator zapowiedział apelację.

Dziś ostatnie posiedzenie Sejmu

Uchwalenie ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej

Wczorajsze posiedzenie Sejmu było całkowicie poświęcone rozprawie nad projektem ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej. Projekt ten w odróżnieniu od projektów ordynacji wyborczej nie wywołał tak wielkiej dyskusji. Posiedzenie trwało zaledwie dwie godziny.

Projekt ustawy referował wicemarszałek Car, omawiając szczegółowo jego podstawy. Podniósł, że ustawa pragnie połączyć dwie rzeczy: powszechność wyborów Prezydenta z równoczesnem zapewnieniem krajowi spokoju. Dlatego też projekt przewiduje jedynie głosowanie na dwuch kandydatów, a nie na dowolną ilość.

Jednego kandydata wskazuje ustępujący Prezydent, drugiego wybiera Zgromadzenie Elektorów w liczbie 75, składające się z najbardziej zasłużonych i godnych zaufania obywateli kraju. Elektorów wybierają oddzielnie Sejm i Senat. W skład Zgromadzenia Elektorów wchodzą również: Prezes Rady Ministrów, Prezes Sądu Najwyższego, Marszałek Senatu, Marszałek Sejmu oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

W wypadku, kiedy kandydat Prezydenta jest inny, aniżeli kandydat Zgromadzenia Elektorów, społeczeństwo przez powszechne wybory rozstrzyga kto będzie Prezydentem. Jednakże, gdy kandydat jest ten sam, względnie kiedy Prezydent nie korzysta ze swego prawa wskazania kandydata, kandydat Zgromadzenia Elektorów jest obrany Prezydentem i nie zarządza się powszechnych wyborów.

Również i ten projekt spotkał się z zastrzeżeniami opozycji. Po dyskusji zabrał jeszcze głos referent wicemarszałek Car, odpierając zarzuty opozycji. W głosowaniu projekt uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu w brzmieniu komisyjnem.

Dziś o 10-ej przed południem odbędzie się trzecie czytanie projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Z uchwaleniem tego projektu zakończone zostaną prace nadzwyczajnej sesji Sejmu.

Wszystkie trzy uchwalone projekty przejdą pod obrady Senatu. Prace Senatu potrwają zapewne około tygodnia.

Senat zapewne nie poczyni w projektach, uchwalonych w Sejmie, żadnych zmian i w brzmieniu sejmowem zwróci je. W tych warunkach dzisiejsze posiedzenie Sejmu będzie ostatniem posiedzeniem nietylko w bieżącej sesji sejmowej, ale i w kadencji obecnego Sejmu. Innemi słowy, będzie to pożegnalne posiedzenie Sejmu.

Prezent Hitlera

dla cesarza Japonji

Kanclerz Hitler przyjął dziś ambasadora japońskiego Mushakcjii wręczył mu portret słynnego cesarza Saga, jako podarunek dla cesarza japońskiego. Obraz, który pochodzi z 14 wieku znajdował się dawniej w jednej ze świątyń Kioto i nabyty został przed 30 laty przez administrację muzeum pruskiego.

Gdańsk wyrzeka się Rzeszy

Znamienne oświadczenie w sprawie niezawisłości Wolnego Miasta

Z Gdańska donoszą:

Po środowem posiedzeniu Sejmu gdańskiego, na którem senat wolnego miasta poniósł porażkę nie uzyskawszy dwóch trzecich głosów dla przeprowadzenia swoich projektów oszczędnościowych, zapanowało wśród ludności Gdańska wielkie podniecenie.

Na plenum Sejmu nie zgłoszono wprawdzie zapowiadanej rezolucji wyrażającej życzenie powrotu Gdańska do Rzeszy, ale zarówno w przemówieniu przedstawiciela frakcji narodowo - socjalistycznej, jak i w oświadczeniu prezydenta Senatu Greisera padły słowa, czyniące wyraźne aluzje do takiego dezyderatu.

W kołach politycznych Gdańska utrzymuje się przekonanie, iż przebieg obrad Sejmu gdańskiego nie może pozostać bez poważnych konsekwencyj. Stronnictwa opozycyjne oświadczają, iż przy obecnym kursie politycznym Niemiec nie pragną powrotu Gdańska do Rzeszy i że niezawisłości politycznej wolnego miasta bronić będą wszelkiemi środkami.

Opozycja gdańska zdecydowana jest odwołać się dla ochrony niezależności Gdańska do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów i do samej Ligi.

Mąż erotoman skłaniał żonę do nierządu

a sam obserwował rozpustne sceny przez dziurkę

Do urzędu śledczego wpłynęła sensacyjna skarga.

Oto stawiła się tam 27-letnia Janina Wasilewska, zamieszkała przy ul. Marjensztadt 11 i złożyła niewiarygodne poprostu oskarżenie na męża swego, Witolda Wasilewskiego.

Z mężem poznała się przypadkowo przed siedmiu laty i młody człowiek, wiedząc, iż jest pogrążona w bagnie rozpusty, zgodził się wziąć z nią ślub.

Po ślubie rzekomy opiekun starał się wykorzystać dotychczasowy zawód swej żony i nakłaniał ją do uprawiania nierządu. Zarobione pieniądze inkasował na swe potrzeby.

Sterana ohydnym trybem życia stawiała w ostatnich czasach opór mężowi.

Nic to jednak nie pomogło— groźbami i biciem przymuszał ją mąż, by „poszła na ulicę zarobić“.

Włóczyła się godzinami po staromiejskich ulicach. Mąż oczekiwał w domu na „klientów“ swej żony.

Wyławiać ich musiała z pośród pijanych przechodniów. Zbliżając się do mieszkania, umyślnie kaszlem dawała znać mężowi, iż nie wraca sama.

Na dany sygnał mąż ukrywał się w specjalnie urządzonym schowku lub w szafie do ubrań, skąd przez umyślnie zrobiony otwór przyglądał się widowisku.

Wreszcie Wasilewska postanowiła skończyć ze zgnilizną moralną i złożyć zameldowanie w policji.

Wasilewska przytem okazała guzy i sińce na ciele, widome ślady tortur, zadanych przez męża.

Policja otoczyła mieszkanie Wasilewskich ścisłą obserwacją.

I oto wyszło najaw, że nietylko Wasilewski ale także i jego żona oddali swoje mieszkanie na cele domu schadzek. Nawet służąca ich Marja Kołokolec odgrywała rolę pośredniczki i namawiała dziewczyny uliczne do korzystania z „apartamentów“ Wasilewskich po „bardzo niskiej cenie“.

W trakcie rewizji policja zastała tam 5 par. Zbadane dziewczyny zeznały, iż za „przysługę“ musiały się opłacać Wasilewskiemu bądź Kołokolec, która odgrywała rolę inkasentki.

W tym stanie rzeczy został pociągnięty do odpowiedzialności karnej nietylko Wasilewski, ale żona jego i służąca. Na dzień wczorajszy był wyznaczony termin rozprawy. Okazało się jednak, że nie przybyli świadkowie, a przedewszystkiem ci, których w trakcie rewizji policyjnej zastano w mieszkaniu Wasilewskich. Mężczyźni ci, jak widać, z pewnych względów woleli nie składać zeznań. Rozprawę wprawdzie odroczono, ale wszyscy świadkowie zostaną sprowadzeni pod przymusem.

Dzieje nieszczęsnej miłości

Imiennik wielkiego wieszcza przed sądem

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych, b. urzędnik Wojskowego Biura Historycznego, noszący nietylko nazwisko wielkiego wieszcza, ale nawet imię — Adam Mickiewicz.

Sprawa przedstawia się następująco. W czasie spacerów po Ogrodzie Saskim Mickiewicz poznał pewną piękną dziewczynę, Ewę Poleszak. Uroda dziewczyny ujęła czułe serce Mickiewicza i odtąd spotykali się coraz częściej. Dziewczyna żaliła się, że jest samotna, że jej nieznajomość wielkomiejskiego życia wykorzystał mężczyzna i oto teraz jest bez środków do życia i w odmiennym stanie. Mickiewicz zaproponował znajomej wspólne zamieszkanie. Bez oporu zgodziła się na to.

Płynęły lata, a wraz z niemi wrastało przywiązanie Mickiewicza do przyjaciółki. Pragnął nawet wziąć z nią ślub. Ale w tym okresie do uszu Mickiewicza zaczęły nadchodzić niepokojące wieści, że dziewczyna go zdradza. Mówiono nawet, że względy jej wcale nie trudno można posiąść.

Termin ślubu został odroczony. W miarę zasłyszanych wiadomości, stosunek zewntęrzny Mickiewicza do przyjaciółki stawał się bezwzględniejszy. Nieraz dochodziło do głośnych kłótni i awantur.

Aż wreszcie Poleszak opuściła Mickiewicza. Odnalazł jej adres, prośbami uzyskał jej powrót pod wspólny dach.

Po trzech tygodniach Poleszak wróciła. Było to 28 stycznia tego roku.

W pewnym momencie Poleszak podeszła do okna, chcąc jakby obejrzeć, czy nic się tu nie zmieniło od czasu jej odejścia. W tej chwili podbiegł do niej Mickiewicz i trzymanym scyzorykiem zadał jej 4 rany. Na wszczęty alarm zbiegli się sąsiedzi i rozbroili pijanego Mickiewicza, który nie przestawał krzyczeć:

— Prostytutki i złodziejów trzeba wyrżnąć!

Tego właśnie akurat dnia Mickiewicz został okradziony.

Rany Poleszak ze względu na rodzaj użytego narzędzia nie były niebezpieczne. Niemniej Mickiewicz został postawiony w stan oskarżenia o usiłowanie zabójstwa.

Na wczorajszej rozprawie obrońca oskarżonego adw. Henryk Potok wnosił o powołanie świadków na stwierdzenie, iż Mickiewicz krytycznego dnia pod wpływem kradzieży wyjątkowo użył znacznej ilości alkoholu, co go uczyniło zgoła nieprzytomnym.

Sąd wniosek uwzględnił i rozprawa została odroczona.

Książe Walji o przysposobieniu wojskowem

LONDYN (A.T.E.) Książę Walji wygłosił wobec 500 uczniów jednej ze szkół w Berkhampestaed, przemówienie, w którem wypowiedział się przeciwko projektom zniesienia kursów przysposobienia wojskowego w szkołach angielskich. Książe zaznaczył że wychowanie młodzieży w duchu dyscypliny i podniesienie jej sprawności fizycznej, posiada doniosłe znaczenie dla państwa.

Pomnik zbuntowanych

RYGA (A.T. E.) Z Moskwy donoszą: Komitet centralny Z. S. S. R postanowił z okazji 30-lecia buntu na pancerniku „Potemkin“ wystawić pomnik uczestnikom powstania. Pomnik ten stanie w Odessie. Pozostali przy życiu uczestnicy powstania otrzymają dożywotną pensje w wysokości conajmniej 150 rubli miesięcznie

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Energiczny krawiec

(A. E.) — Ratuj mnie, Józiu! — szepnął pan Stanisław Jezierski, słysząc gwałtowne stukanie we drzwi. Hufnagiel idzie!

— Któż to taki?

— To krawiec. Garnitur mi uszył i już drugi miesiąc, jak mnie o forsę morduje.

— A ścierwo z tego krawca! Wiesz co Stasiu? Właź do szafy, a ja już sobie z nim poradzę.

Pan Józef Dębina poprawił przekrzywiony krawat i ruszył w kierunku drzwi, które aż się trzęsły pod uderzeniami pięści pana Hufnagla.

— Pan szanowny w jakiem interesie? — zapytał pan Józef.

— W interesie? Co znaczy w interesie? Ja do pana Jezierskiego z krzykiem.

— Niema pana Jezierskiego.

— Jakto niema? Umarł wyjechał? To niemożliwie być z powodu on miał mnie dzisiaj zapłacić za mojego garnituru!

— Szef wyszedł na miasto i kazał powiedzieć, że sam panu przyśle moniaki przez sekretarza, znakiem tego przeze mnie.

Pan Hufnagiel nic nie odpowiedział, tylko począł dziwacznie kwiczeć i podrygiwać.

— Co się z panem dzieje? — zapytał przerażony „sekretarz“.

— Uś! Nie mogę! — wołał pan Hufnagiel, wijąc się ze śmiechu. — Szef! Taki pętak, to się odrazu zrobił szef! Sie mi zdaje, że pęknę ze śmiechu.

Pan Józef ochłonął i rzekł uroczyście:

— Uspokój się pan, panie krawiec, żelazkiem trącany. Skoro jeżeli mówię, że sekretarz jestem, to nie pozwolę byle łachudrze z mojego szefa śmichy chichy urządzać. Weźże to krawiec pod uwagę, bo o wiele nie, to zesobacze pana szanownego jak się patrzy, a później następnie i mordę skuję na amarantowo!

— Więc pan jesteś tu sekretarz? — zapytał zjadliwie pan Hufnagiel, ocierając załzawione oczy.

— Wiadoma rzecz!

— No i jakie robotę masz pan tutaj?

— Wszystko robię. Ganiam po mieście, załatwiam klientów...

— Aha — mruknął krawiec — to jak ja pana coś dam dla szefa, to pan go odda?

— A jakże!

— To masz pan i oddaj go pan! — krzyknął pan Hufnagiel i wyrżnął „sekretarza“ w gębę.

Za ten czyn Sąd Grodzki (Oddział 17) wsadził energicznego krawca na tydzień do paki

200 murzynów, uzbrojonych w miecze

ruszyło do ataku - przeciw karabinom

LONDYN (A.T.E.) Według doniesień z Nairobi w angielskim kraju mandatowym Tanganyka (Afryka Wschodnia) zbuntował się szczep murzyński Massai.

200 wojowników, uzbrojonych w miecze zaatakowało posterunek brytyjski w Narok, w którym w chwili ataku znajdowali sie jedynie komisarz policji major Buxcon i córka lorda Napiera

Major Buxcon dał do murzynów kilka strzałów z karabinu, raniąc kilkunastu. Wojownicy murzyńscy cofnęli się w popłochu, pozostawiając na placu boju kilku towarzyszy ciężko rannych.

Zabity przez własny wynalazek

Dużą sensacje na terenie Zagłębia Dabrowskiego wywołał niezwykły wypadek, jaki miał miejsce w dniu wczorajszym w Będzinie

Niejaki Franciszek Frankiewicz, właściciel składu drzewa chcąc się uchronić od kradzieży skonstruował niezwykły przyrząd morderczy.

Przy pomocy krótkiego karabinu Frankiewicz urządził pułapkę, która powodowała strzał w razie otwarcia wejścia przez osoby niepowołane w ten sposób że do cyngla karabinu przymocowany był sznurek łączący się z drzwiami

Po założeniu pułapki, Frankiewicz jednak zapomniał o niej i sam nieopatrznie otworzył drzwi, powodując strzał karabinowy. Przewieziony do szpitala „wynalazca“ morderczego przyrządu zmarł z odniesionych ran



UPAŁ

Uf! Potu zdroje, aż leją się ze mnie
I po czerwonym nosie płyną cicho
Łykam lód, piję wodę. Wszystko nadaremnie
Bierze mnie licho.

30 stopni w cieniu, w południe czterdzieści
P. I. M. zapowiada na miesiąc upały
I jak tu pisać śmieszne opowieści?
Pieprzne kawały?
Dziś kawał? Chyba lodu!
„Kącik“? Chyba w cieniu.
Piszę te słowa po pas siędząc w wodzie
O przyjdź nareszcie i ulżyj cierpieniu
Rozkoszny chłodzie!

* * *

Widzicie co się dzieje z upału? Napisałem wiersz!! Pierwszy raz w życiu!! Sam nie wiem jak to się stało. Może porażenie słoneczne? Jestem mocno niespokojny.

Czytani kochalnicy!...

Co ja gadam? Z gorąca język mi się plącze!

Kochani Czytelnicy!

Upał uderza do głowy! Co robić? Znikąd ratunku.

Cień? Co cień pomoże? 40 stopni w cieniu!

Do wody? Woda gorąca. Można w niej jajka na twardo gotować.

Podobno nawet ryby się pocą. A pewien rybak wyłowił z Wisły ugotowanego karpia.

Ludzie szaleją z upału.

Sam byłem świadkiem, jak jakaś pani w tramwaju koniecznie chciała usiąść na motorze. Ławka ją piekła, wszystko piekło i tylko motor był chłodny.

A pewien pan wszedł do kawiarni, obstalował dużą porcję pistacjowych lodów i wpuścił sobie całą porcję za kołnierz.

I nikt się nie śmiał, nikt nie mówił, że warjat. Wprost przeciwnie. Wszyscy chwalili, że to bardzo pomysłowy człowiek.

Straszne rzeczy się dzieją!

Wyszedłem na balkon. O piętro niżej siedzi pan Pilcman z żoną i krzyczy na całe gardło.

— Ja cię zamorduję! Na drobne kawałki cię posiekam. Siekankę z cebulką z ciebie zrobię! A kości psom rzucę na pożarcie!

— Panie Pilcman! — krzyknąłem przerażony. — Co pan wygaduje?

Pan Pilcman spojrzał w górę

— Opowiadam żonie straszną historję. Żeby jej sie zimno zrobiło.

A drugi sąsiad, pan Cipkowski wpadł do mego mieszkania ze łzami w oczach.

— Panie kochany! Niech pan wejdzie do mojej żony!

— Co się stało?

— Warjuje z gorąca. Garnek lodów jej dałem, kubeł zimnej wody — nic nie pomaga.

— Więc poco ja mam wejść?

— Jakiegoś zimnego drania chce koniecznie. Powiada, że to ją ochłodzi. Błagam pana, niech pan wejdzie!

* * *

Straszne rzeczy się dzieją z upału. Co to będzie, jak tak dalej potrwa?

Napoleon Sądek.

Warszawa w potopie słońca

Rzewne i wesołe perypetje, gdy termometr wskazuje 0 st pni

Godzina 12. Żar leje się formalnie z przeczystego nieba. Termometr wskazuje +40 stopni Celsjusza.

— Teraz to już nie wytrzymam! — mówi jakaś staruszka. — Myślałam, że tylko ze trzydzieści, ale przy tylu stopniach, to już naprawdę można ducha wyzionąć.

— Nic, nic, paniusiu moja! To tak względem biednego narodu, żeby sobie na sodówce i lodach zarobił na węgiel na zimę.

Wokół termometrów ulicznych tłoczy się mrowie ludzkie.

— O Boże! 40 stopni — mówi jakaś dama do swego towarzysza — zobaczysz, że mama nie uwierzy!

— Mama? Oczywiście! — odpowiada wiernie młody jegomość. Mama przecież wogóle w nic nie wierzy!...

Ludzie chodzą po ulicach, jak senni. Słoneczne strony chodników świecą szczerą pustką, podczas gdy po stronach cienistych, tłok nieopisany.

Właśnie na rogu ulicy Królewskiej stoi w największym żarze słonecznym policjant. Chwieje się na nogach. Przechodzimy w jego kierunku przez jezdnię i czujemy jak roztopiony asfalt ugina się pod nogami.

— Nie zagorąco panu? — zapytujemy stróża bezpieczeństwa.

— O, już długo chyba nie wytrzymam! Sto złotych daję za każdą suchą nitkę, jaką pan na mnie znajdzie.

— Przydałby się deszcz, panie władzo?

— Deszcz, jak deszcz, niech i biedni ludzie mają trochę plaży, ale skrócenie posterunków przydałoby się naprawdę!..

Szoferzy jeżdżą w koszulach i śmieją się z biednych dorożkarzy:

— Te, sałata, zdejm ten swój dżemperek, bo się bez octu udusisz!..

A tymczasem sodowiarze i budki z napojami orzeźwiającemi mają żniwo. Dzień toczy się pod znakiem syfonów.

— Czystą, czy z sokiem?

— Ktoby tam dzisiaj z sokiem! Pragnienie podsycać? Daj pani czystą!

— Można powiedzieć, że jest ciepło — mówi jakiś otyły kupiec.

— Można powiedzieć, że pan jesteś banał, panie Szwarcbad! Idziesz pan mnie mówić, że jest ciepło? Ja wczoraj więcej wydałem na wode sodową, niż zarabiam dziennie.

W tramwajach jeździ się w pozycji półleżącej. W wozach idących w kierunku plaż nadwiślańskich, panuje taki straszny tłok, że konduktorzy nie mogą w porę zaopatrywać pasażerów w bilety.

— Wysiądziem tu — mówi, obok mnie stojący, młodzian do swego towarzysza — zarobiem sobie 40 groszy na biletach, do plaży jeszcze most Kierbedzia pozostał.

Plaża „dzika", miejskie, klubowe, Kozłowskiego, jak okiem sięgniesz, jedno wielkie mrowisko ludzkie. Największy tłok jednak panuje na plażach „dzikich". Wszystko leży, jak martwe. Kogo stać na kostjum ten rozkłada się na widocznem miejscu, kogo nie stać, kryje się w zarośla i wciąga w siebie co tylko może.

— Helciu! Nie wystawiaj się tak bardzo tyłem na słońce, bo może cię stopić!

— Widzisz, jaki mądry! Ty lepiej głowę schowaj, bo i tak ci na mózg pada.

— Jutro będzie 50 stopni!

— Głupiś, czy co?

— A widzisz! Ty pewnie jesteś głupia, bo się na książkach nie znasz. Żebyś była mądra, to wiedziałabyś, że był taki magik co się nazywał Mathus i przepowiedział to wszystko. Wiem dobrze, bo przecież jego przepowiednie czytałem. Powiedział, że najwpierw przyjdzie kryzys, potem bieda na całą parę, a wreszcie przyjdą takie upały, że wyniszczą ludzkość. I przecież na to idzie!...

— Wacuś, fotografujem się? — słychać rozmowę tuż obok.

— Kuda tam z fotografją! Pić się chce jak psu, a ty mi tu ze zdjęciami wyjeżdżasz.

— No to co, tak będziem leżeć, jak kłody?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Setki przenośnych sodowiarni wije się po plaży, upał dopieka z każdą chwilą coraz silniejszy.

Na wale kolejowym na Pradze przejeżdżający pociąg rzucił na zeschłe siano kilka iskier i wzniesił formalny pożar. Trawa pali się płomieniami.

Temperatura wody w Wiśle wzrasta z godziny na godzinę. O drugiej osiągnęła 24 stopnie Celsjusza.

Spieczeni, ogniem z nieba płynącym, wracamy do śródmieścia stolicy. Upał, upał, upał...

„Można faktycznie powiedzieć, że jest ciepło!..."

Wyrok w procesie o drożdże

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił sentencję wyroku w głośnym procesie właściciela ziemskiego Henryka Przewłockiego przeciwko kartelowi drożdżowemu, występującemu pod firmą „Zrzeszenie Producentów Drożdży".

Mocą wyroku powództwo o 10.000 zł. tytułem niesłusznego wzbogacenia się zostało oddalone.

Pełnomocnik Przewłockiego adw. dr. Chmurski zapowiedział apelacje.

Jak żyje Polska pracująca?

Czy robotnik ma być niewolnikiem?

Wysłannik „Ostatnich Wiadomośc." u robotników w Nowym Sączu

Nowy Sącz i okoliczne miejscowości mają wspaniałe tło, które samo przez się stanowi uciechę dla oka. Podhale jest piękne!

Ale tak w Nowym Sączu, jak i na całem Podhalu, trzeba ciężko bojować o kawałek chleba.

Praca na kolei, trochę budowli, robota na drogach i to wszystko. Na całem Podhalu poza chałupnictwem niema większych fabryk, a istniejące zakłady, nie mogą zatrudnić większej liczby robotników.

MIZERNE „COŚ"

Ile się płaci na robotach publicznych? Mało! Ale w obecnych warunkach nawet najmniejsza zapłata stanowi „coś", co decyduje częstokroć o życiu człowieka. Ale tych robót niema i tej mizernej zapłaty również.

Nowy Sącz i Stary Sącz, to dwa miasta o typie miast Podhala, idących ku rozwojowi, zatamowanemu przez kryzys, który się tu wybitnie odczuwa.

Robotnicy posiadają w Nowym Sączu dwa domy robotnicze ,z tych jeden należy do Z. Z. Z., drugi do kolejarzy.

W okolicy znajduje się sporo tartaków i panoszy się w nich ohydny wyzysk.

Przoduje w wyzysku tartak radcy C. i K. p. Adera w Jazowsku. Prowadzi on zażartą walkę z robotnikami zarówno o warunki płacy, jak i pracy.

Już jeden strajk przedsiębiorcy przegrali dzięki akcji robotników pod sprawnem kierownictwem działacza robotniczego ś. p. Janusza, a przedewszystkiem dzięki pomocy dla głodujących robotników, udzielanej przez starostę dr. Łacha, który naprawdę troszczy się o robotników, widząc w ich państwowotwórczej pracy dobro powszechne.

Natomiast radca Ader uważa robotników za ludzi pośledniejszego gatunku i nie może sobie wyobrazić, żeby mógł podpisać z nimi umowę. Zarobki wypłaca, jak z łaski.

Gdy przekonał się, że takich metod w Państwie Pracy stosować nie wolno ,że za pracę trzeba płacić, do godności ludzkiej podciągnąć warunki pracy, zamknął fabrykę na czas nieokreślony, czyli ogłosił lokaut.

Ogłaszając lokaut, postawił warunek: Otworzę fabrykę, ale usunę 40 robotników.

Robotnicy nie zgodzili się na żądanie Adera i lokaut trwa. Lokaut niczem nieusprawiedliwiony: ani konjunkturą, ani brakiem pieniędzy, ani anarchją robotników. Konjunktura jest dobra, bo na składach towarów niema, zamówienia płyną, pieniędzy Aderowie mają poddostatkiem.

Na co liczy p. radca Ader? Na znękanie i głód robotników, na rozbicie solidarności robotniczej Jazowska. Spodziewa się, że robotnicy się ukorzą i powrócą do jarzma niewoli. Nie może powiedzieć o robotnikach, że są wywrotowcami, bo za robotnikami stoi całe społeczeństwo od duchowieństwa do władz, więc lokautem bije robotników.

Jazowsko nie jest jedyne. Takich piekieł jest więcej, ale takiego wyzysku, jak u radcy Adera niema nigdzie.

Robotnicy udali się z delegacją do władz, lecz za lokauty nie są przewidywane kary, więc administracja państwowa jest w tym wypadku bezradna.

Pięknie jest w Nowym Sączu. Niestety, wspaniałe tło Podhala robotnika nie nakarmi.

St. Żagiell.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

7. W POSZUKIWANIU MATERJAŁÓW WYBUCHOWYCH.

Łukasiewicz nie stracił zimnej krwi.

— To nic groźnego — uspakajał Andrejuszkina. — Zgóry byliśmy na to przygotowani. Należy zmienić mieszkanie i to wszystko. Pędź Andrejuszkin, do Uljanowa. Niech wynajmie inne mieszkanie, my zaś zbierzemy manatki i wyniesiemy się stąd. Spotkamy się na uniwersytecie.

Andrejuszkin wybiegł z pokoju. Pozostali młodzieńcy spakowali materjał w małe paczki. Każdy z nich wziął jedną z paczek i pojedyńczo, jeden za drugim, chyłkiem wymykali się ze śledzonego domu.

Jeszcze tegoż samego dnia przeprowadzono się do nowego mieszkania, do sutereny. Lecz i tam długo nie zagrzano miejsca, bowiem w sąsiedztwie zamieszkiwał policjant, a dla terorystów nie był to zbyt pożądany sąsiad.

Zkolei przeniesiono laboratorjum do jakiejś ciasnej odległej od śródmieścia mansardy, która była względnie bezpieczna. Uljanow, Łukasiewicz, Andrejuszkin, Osipanow i inni wzięli się energicznie do pracy. Bomby miały być zrobione w kształcie książek.

Gdyby więc zaczęto nawet podejrzewać jednego z tych, który będzie miał bombę, „książka" zawinięta w papier nie zwróci niczyjej uwagi. Przecież jest rzeczą zupełnie naturalną, że student nosi przy sobie książki.

Pozatem bomby miały być naładowane dużą ilością strychniny. Teroryści za wszelką bowiem cenę chcieli zgładzić znienawidzonego cara. Więc gdyby wybuch bomby był zbyt słaby i car odniósłby tylko lekkie rany, wówczas zaczęłaby działać bardzo silna dawka niezawodnej trucizny.

Praca była w pełni, gdy nagle zabrakło materjałów wybuchowych. Należało wyprodukować [illegible] lub cztery bomby, a tu nawet jednej nie można było wykończyć.

Terorystów ogarnęła rozpacz.

— Co robić? Co robić? — zawodził impulsywny Andrejuszkin.

— Przecież jest rzeczą niemożliwą, byśmy się zaopatrywali w niezbędne nam materjały w Petersburgu. Wpadlibyśmy wówczas z kretesem. Należy więc zrobić zakupy poza granicami Petersburga. Ale gdzie? Komu można powierzyć naszą tajemnicę?

— Na wszystko jest rada — odparł z uśmiechem Łukasiewicz — przecież pochodzą z Wilna.

— Co więc z tego wynika?— przerwał mu gwałtownie Szczygrodzki.

— Mam tam przyjaciół, którzy zajmą się sprawą zakupu materjałów.

— Czy można im zaufać?

— W zupełności. Znasz przecież Bronisława Piłsudskiego, jest on obecnie w Wilnie, gdzie spędza ferje zimowe. Wszystko rzuci i zajmie się naszą sprawą. Lecz nie można tego załatwiać listownie. Ktoś musi do niego pojechać. Ktoś, na którego nie pada żadne podejrzenie, a któremu można byłoby całkowicie ufać.

— Mam kogoś! — wykrzyknął Uljanow. — Przed kilku dniami poznałem pewnego studenta z pierwszego roku prawa nazywa się Kanczer. W bardzo ostry sposób wypowiadał się on przeciw carowi Aleksandrowi trzeciemu i jego rządom. Napomknął coś o „czynach". A gdy mu szepnąłem, że zamierzamy coś „robić", oświadczył mi, że jest gotów się poświęcić na rzecz „walki o wolność". To wszystko było bardzo szczerze powiedziane i zdaje mi się, że można mu zaufać.

— Wybadaj go dobrze — dorzucił Łukasiewicz, — a jeśli się okaże uczciwym i oddanym sprawie, wyślemy go do Wilna.

Uljanow, nie tracąc czasu, udał się na poszukiwanie Kanczera. Jego przelotne wrażenia z pierwszej rozmowy obecnie utrwaliły się. Kanczer robił wrażenie szczerego i dzielnego chłopca. Uljanow wtajemniczył więc Kanczera w ich plany i oświadczył mu:

— Musieliśmy przerwać pracę, gdyż nie mamy materjałów wybuchowych. Czy hcielibyście, kolego, udać się do Wilna? Na was jeszcze nie spoczywa oko policji, więc nie będą was śledzić.

Kanczer przez chwilę namyślał się, wreszcie odparł:

— Bardzo chętnie.

—Lecz musicie wracać jak najszybciej.

— Dobrze, postaram się — odrzekł Kanczer.

Grupę terorystyczną ogarnął zachwyt, gdy Uljanow opowiedział towarzyszom, że Kanczer zgadza się jechać do Wilna. Podziwiali jego gotowość bojową i odwagę.

Łukasiewicz dał mu więc list polecający do Piłsudskiego oraz wydał należyte instrukcje i Kanczer ruszył w drogę.

Dopiero gdy Kanczer wyjechał, terorystów opanowało zwątpienie. Czy słusznie uczynili, polecając temu niedoświadczonemu młokosowi spełnienie tak niebezpiecznej misji? Czy sprosta powierzonemu sobie zadaniu? Czy nie [illegible] całej akcji?

D. [illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jakby przewidując wahanie Stefana, Jaś postawił sprawę ostro, domagając się wyraźnej odpowiedzi „tak" lub „nie".

Cóż było robić? Stefan doszedł do przykrego wniosku, że, niestety, będzie musiał skłamać.

Usiłował jeszcze spróbować ostatniego wybiegu. Rzekł:

— Chcę być doostatka wierny pamięci ojca. Czy nie widziałeś, jak gwałtownie się sprzeciwiał, nie chcąc nawet słyszeć o Lilce?

— Więc cóż z tego?

— Czy wobec tego nie jest jasne, że między ojcem, a tym człowiekiem, będącym zgubą dla naszej rodziny, bo sieje wciąż między nami niesnaski, istnieje jakaś tajemnica, jakiś powód do nienawiści?

— A czy znasz powód tego? Jak tłumaczysz sobie tę nienawiść?

— Nie wiem...

— Więc ja w to wszystko nie wierzę. Czy Rymkiewicz uchybił kiedykolwiek komuś z naszej rodziny?

— Przypuszczam, że wiedziałbyś o tem tak samo dobrze, jak ja.

— I ja tak myślę. Tymczasem nigdy niczego nie zauważyłem. Jak daleko sięgam pamięcią, nic złego między ojcem a Rymkiewiczem nie zaszło, wiem natomiast, że musimy wszyscy żywić wielką wdzięczność do Rymkiewicza, bo przecież właśnie zawdzięczam mu życie... On mnie ocalił od śmierci...

To wszystok była prawda. Ksiądz Stefan wiedział o tem aż nadto dobrze. Właściwie sam też poniekąd był w takiej sytuacji, bo także miał wypadek w dzieciństwie i również był uratowany przez doktora Rymkiewicza. Przypomniał sobie to, niestety, aż zą dobrze, bo te właśnie pierwsze wątpliwości, pierwsze obawy, pierwsze rozczarowania zjawiły się w jego młodocianem serduszku.

Nic łatwiejszego, jak powiedzieć:

— Tak jest. Rymkiewicz zasługuje na twoją nienawiść.

A gdyby Jaś nie uwierzył, dodałby:

— Czyż nie widzisz, że ja, ksiądz, którego posłannictwem jest łagodność i wybaczanie win, czuję wstręt do tego człowieka? I czy wobec tego nie możesz go nienawidzić, jak ja go nienawidzę, choć jestem księdzem, jak ja go nienawidzę, choć jest moim ...ojcem?

Ha, gdyby tak powiedział, odrazu Jaś zrozumiałby, o co chodzi.

Nie wolno mu wszakże było tego rzec, bo w ten sposób zniesławiłby matkę...

Tymczasem jego matka, a obecnie jego gospodyni Genia, stała tu cały czas w kąciku za kredensem. Słuchała, ciężko dysząc, całej tej rozmowy... Rozumiała, jakie walki wewnętrzne musi ze sobą stoczać Stefan, aby ukryć to, co wie.

Drżała na myśl, że jednak gotów to powiedzieć i z trudem się powstrzymała, żeby nie zawołać:

— Milcz! Milcz! Nic nie mów. Oszczędź mnie. Jestem twoją matką. Powinnam być święta w oczach moich dzieci. Oszczędź swoją matkę...

Chociaż Irena nawet słówka nie pisnęła, obaj bracia mimowoli spojrzeli na nią. A przecież nawet nie drgnęła.

Patrzeli nieco zakłopotani na tę zapłakaną kobietę, która słyszała ich kłótnię.

Stefan pierwszy odezwał się gniewnie:

— Geniu, znów nas podsłuchiwałaś?

— Nie... proszę księdza-proboszcza — bełkotała rzekoma Genia — ja tylko... przypadkiem... spzątałam tu i... proszę nie zwracać na mnie najmniejszej uwagi... Nie myślałam, że panowie mnie nawet zauważą.

— Idź zaraz do kuchni — rozkazał jej surowo Stefan — już nie po raz pierwszy muszę cię karcić za twoją oburzającą ciekawość. Skończy się na tem, że cię wyrzucę raz na zawsze. Nie znoszę ciekawskich. Wyjdź natychmiast, nie wchodź tu nigdy, póki nie zadzwonię.

Oszołomiona, spłakana, Genia drżała na całem ciele...

Ale nie usłuchała rozkazu księdza.

Zdumiony krzyknął:

— Cóż to, Geniu? Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

— Słyszałam, proszę księdza-proboszcza... chciałam tylko coś powiedzieć, ale ksiądz-proboszcz tak mnie zakrzyczał, że już nie miałam odwagi.

— Cóż tam macie do powiedzenia? Tylko prędko...

— O, drobnostkę... Nawet nie wiem, czy powinnam to powiedzieć... Bo cóż ja jestem? Biedna staruszka... Nie śmiem zanudzać księdza-proboszcza...

— Więc nie nudź naprawdę. Albo mów natychmiast, o co ci chodzi, albo zaraz do kuchni.

— Bardzo mi przykro, że ksiądz-proboszcz tak do mnie przemawia... Mam dla księdza-proboszcza tyle szczerego uczucia...

Stefan tymczasem uspokoił się.

Rzekł znacznie już łagodniejszym tonem:

— Nie chciałem cię urazić, Geniu. Wiesz, jak jestem do ciebie przywiązany i nie zamierzam bynajmniej cię wyrzucać.

— Ja zaś chciałam ośmielić się udzielić księdzu-proboszczowi kilku rad. Jestem, coprawda, tylko starą służącą i nie mam prawa mieszać się do... spraw rodzinnych... A jednak kocham panów obu tak bardzo, że nic dziwnego, iż czuję się tu czemś więcej, niż tylko służącą...

— To też nikt cię tu nie traktuje, Geniu, jak prostą służącę, tylko, niemal jak przyjaciółkę, której przywiązanie wielce sobie cenimy... — wtrącił Jaś.

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu za dobre słowo — odparła Genia, wzruszona do głębi — o, niech pan patrzy, aż mi łzy w oczach stanęły... Więc czy pozwoli mi ksiądz-proboszcz i czy pozwoli mi pan hrabia, że powiem parę słów, opartych na mojem długoletniem doświadczeniu?

— Proszę, słuchamy...

— Niechże panowie nigdy nie zapominają, że są synami jednej matki i noszą to samo nazwisko. Wszelkie spory rodzinne są zawsze bardzo bolesne. Czyż zamiast się spierać, nie lepiej będzie iść za wolą zmarłego ojca? Skoro on na coś odmówił swojej zgody, cześć dla jego pamięci wymaga odstąpienia od tego. Zdaje mi się, że swoją wolę wyraził zupełnie jasno. Pamiętam, że nie zgodził się na małżeństwo hrabiego Jana z panną Rymkiewiczówną. Hrabia Jan w swoim czasie schylił czoło przed tym zakazem. Sprzeciwiał się także zamiarowi hrabiego Jana bronienia doktora przed sądem. Czy dlatego, że umarł, i że jego głos już nie może zaważyć na szali, należy sprzeniewierzać się jego woli? Czy to nie byłoby grzechem wobec jego pamięci? Bardzo przepraszam, że tak śmiało przemawiam, ale panowie mnie do tego upoważnili. Jestem taka zawsze szczęśliwa, gdy panów widzę razem i tak mi dobrze na widok, jak się wzajemnie kochacie. Pragnęłabym, aby żadna chmurka nigdy nie omroczyła tej pięknej, a wzniosłej przyjaźni braterskiej!...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Najbardziej zdruzgotał Ryszarda moralnie fakt, że jego matka milczała uparcie...

Jużby wolał w tej chwili, aby skłamała najnieudolniej... Aby rzekła cośkolwiek uspakajającego, wybawiając go z tej bezgranicznej rozpaczy.

Wkońcu zrozumiała... być może... co się musiało dziać w targanem na strzępy sercu Ryszarda.

Jakby nieco odzyskiwała spokój... Szepnęła, usiłując się uśmiechnąć:

— Tak duszno, jak przed burzą... Poprostu straciłam oddech... Muszę otworzyć okno...

Otworzyła. Do pokoju wionął wietrzyk poranny.

Odetchnęła pełną piersią.

Potem rzekła, jakby mimochodem:

— Wspominałeś mi o jakiejś fotografji. Co mówiłeś o niej? Bo nawet nie słyszałam, tak mnie było duszno...

Ryszard podniósł fotografię i podał ją matce. Tym razem miał odwagę spojrzeć na nią. Rzekła:

— Bardzo dobrze zrobiłeś, że mi ją dałeś. Nie wiem doprawdy, jak ta fotografja zabłąkała się do notatek ojca. Ten pan był przyjacielem naszej rodziny, któremu wydarzyło się wielkie nieszczęście... Widisz owe trzy daty na odwrocie? Pierwsza z 28 lipca jest datą jego ślubu z piękną dziewczyną, w której kochał się oddawna. 30 lipca oznacza dzień, kiedy ta nieszczęsna po dwóch zaledwie dniach małżeństwa umarła... 14 sierpnia ten nieszczęśnik oszalał... wpadł w obłęd z bólu i rozpaczy.

— A co się z tym biedakiem teraz dzieje?

— O, już dawno nie żyje...

Ryszard odetchnął z uczuciem wielkiej ulgi.

Ta historia wydała mu się możliwa. A jeżeli była prawdziwa, wszystkie podejrzenia tem samem upadały. I dlaczegóżby nie miała być prawdziwa? Przecież to było zupełnie prawdopodobne...

Wyciągnął rękę, żeby odebrać fotografję, mówiąc:

— Włożę ją do albumu.

Oddała mu ją.

Ryszard włożył fotografję do albumu, poczem nachylił się raz jeszcze nad nią i rzekł:

— To ciekawe... Wygląda, jakby była przedziurawiona sztyletem... i to właśnie w okolicy serca... Zauważyłaś to, mamusiu?

— Może to gwoździem przez nieuwagę — szepnęła Janina zmienionym głosem.

Na tem rozmowa skończyła się. Gdy Ryszard wyszedł z domu, udając się na kolej, Janina całemi godzinami siedziała nieruchomo, wpatrzona w album. Fotografja ta kusiła ją nieodparcie. Wkońcu uległa pokusie. Otworzyła album i przyjrzała się Romanowi.

Następnie, jakby przypuszczając, że niszcząc fotografję, zniszczy wyrzut sumienia i zatrze wspomnienia, rzuciła fotografję do kominka. Wnet pozostało po niej tylko trochę popiołu.

Po dwóch tygodniach Ryszard ponownie wrócił na wieś.

Gdy tylko wszedł, wziął w swe ręce album.

Dlaczego? Czyż miał jeszcze jakie wątpliwości? Nie. Uczynił to poprostu odruchowo, zupełnie nieświadomie.

Wtem rzekł ze zdumieniem:

— Patrzcie państwo... niema już tej fotografji...

— O czem mówisz? — spytała Janina.

— O fotografji tego nieszczęśnika, którego tragedię mi opowiadałaś.

— Ach, tak? Mogę ci powiedzieć. Przypomniała mi zbyt smutne wydarzenia. Rzuciłam ją do ognia.

Ryszard opuścił głowę.

Wszystkie jego wątpliwości powróciły...

— — — — — — — — — —

Po kilku dniach Ryszard udał się do Kozin. Przysięgał sobie, coprawda, że tam nie wróci, póki nie będzie dobrej nowiny.

Lecz straszliwe wątpliwości nie dawały mu spokoju i przygnały go tu.

To było silniejsze od niego. Pragnął za wszelką cenę coś wiedzieć.

Zastał Zosię. Poprosił ją o rozmowę na osobności.

Podczas ostatnich swych pobytów w Warszawie wyglądał zawsze bardzo zaaferowany, niekiedy wręcz ponury. Dlaczego — wnet się dowiemy.

Zosia zauważyła wielkie zmiany u Rysia. Zapytała:

— Co ci się stało? Czyżby jakie nieszczęście?

Musiał udawać. Bo i cóż mógł powiedzieć?

Odrzekł:

— Nie. Chciałem się tylko coś dowiedzieć.

— Słucham. Czem ci mogę służyć.

— Czy nie znalazłabyś u siebie przypadkiem jakiej fotografji pana Lareckiego z przed dwudziestu pięciu lat? Rozumiem, że nie wyglądał, jak teraz, bo ma twarz zniekształconą i musi się ukrywać. Byłoby strasznem niebezpieczeństwem, gdyby ojciec zachował u siebie jakąś dawną swoją fotografję...

— Tak, masz słuszność...

Dalszy ciąg jutro

Niezwykle karjery gwiazd filmowych

Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina

Adolf Dymsza opowiada specjalnie dla „Ostatnich Wiadomości"

— To są pieniądze, to są pieniądze.. — nucił pod nosem Adolf Dymsza refren piosenki, za którą przed chwilą zbierał szalone brawa na scenie teatru Letniego.

— Wolnego! — zatrzymuję naszego ulubionego komika.

— Serwus! — O co chodzi?

— Drobiazg. Musi pan opowiedzieć czytelnikom „Ostatnich Wiadomości" o swojej karjerze.

— Fajno! W piątek — mam czas.

— Nie w piątek, ale dzisiaj.

— Trudno. Niech ja skonam!

OD SZKOŁY — DO FABRYKI

— Więc od czego zacząć — zapytuje popularny artysta.

— Rozumie się. Od urodzenia.

— Ano, stało się. W r. 1900 u państwa Bagińskich w Warszawie przyszło na świat bobo, które wszyscy nazwali „grubasem", ze względu na imponującą pojemność maleństwa.

Już wtedy wiadomo było, że z tym szczeniakiem nie przelewki. Ojciec był urzędnikiem kolei państwowych i chciał ze mnie zrobić „człowieka".

I oto rezultaty!

Jako „dziecię" uczęszczałem do II gimnazjum. Miałem być inżynierem. Uczono mnie specjalnie rysunków. A potem przeniesiono mnie do szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda

Lecz niedługo trwała naukowa idylla.

Przyszła inflacja, pieniążki (cholerne pieniążki) skończyły się. Trzeba było szukać zajęcia. Przez krótki czas odbywałem praktykę. Pracowałem przy instalacjach, a potem jako exharcerz wstąpiłem do milicji. Przydzielony do sądu II okręgu na Podwalu otrzymywałem już wynagrodzenie.

Lecz kiedy milicja przekształciła się w straż obywatelską — wystąpiłem ze służby.

Otrzymałem wówczas nową „posadę". Pracowałem w fabryce na Kamionku, przy łupaniu węgla. Ciężkie warunki spowodowały chorobę zapalenia oczu.

MÓJ „MISTRZ"...

Poznałem wtedy człowieka, który był dla mnie niedoścignionym ideałem. „Mistrz" Ściwiarski reprezentował dla mnie „extraklasę" aktorską.

Chorowałem już dawno na teatr. Godzinami wystawałem przed garderobą Szyllinżanki i Węgrzyna, aby zdobyć podpis na fotografji.

Wreszcie występowałem na wieczorkach w salce na I piętrze gmachu, gdzie dziś mieści się „Colosseum". Stąd przeszedłem na Wolską do teatru „Express".

— Co grałem?

Byłem imitatorem. Naśladowałem piosenki Hanusza (z pamięci!), który był wówczas najbardziej wziętym piosenkarzem Warszawy.

— Ale, oczywiście, nie mogłem z tego żyć. Miałem więc inną posadę. Byłem „chłopcem do wszystkiego" u rejenta Hetlingiera, a potem urzędnikiem.

Dzięki temu dowiedziałem się, że u rejenta zawiązano akt spółki nowego teatrzyku „im. Staszica" w gmachu Zw. Robotników Chrześcijan przy ul. Kaliksta (obecnie: Śniadeckich). Na czele teatru stali Gołogowski i Remigjusz Kwiatkowski (literat).

JESTEM STATYSTĄ...

— Prosiłem, błagałem, aż mnie „zaangażowano". Zostałem bezpłatnym statystą.

Zaopiekował się wówczas mną aktor Kornobis, który wierzył w moje zdolności. Otrzymałem wreszcie „rolę" w sztuce „Polska idzie". Oto słowa pierwszej zwrotki:

„Naprzód do boju z krwi i ran
„Gdy taka Boża wola..."

Potem grałem w „Krzyżakach", przeróbce powieści Sienkiewicza.

1919 rok. Wstępuję do wojska. Po odparciu inwazji bolszewickiej przenoszę się do... Mińska - Litewskiego.

Otrzymałem już gażę. 75 marek miesięcznie, ale tylko na papierze... Mieszkałem t. j. właściwie spałem w atelier u fotografa... na fortepianie... Siarczyste mrozy zmusiły mnie do podszycia jesionki jedynym pledem, jaki zabrałem z Warszawy. Pamiętam jeszcze, jakby to dziś było, to ranne budzenie okrzykiem:

„Wstawaj, wstawaj. U mienia snimok"! (oznaczało to, że ktoś się będzie „fotografował"). Od wijałem się wówczas z jesionki, kołdry i innych rolet, któremi opatulałem nogi, aby nie zmarznąć... Przez całą zimę panowała w atelier stała temperatura: 35 stopni mrozu!

Rzecz jasna „praca" w teatrze była tylko niedoścignionem marzeniem. Przedstawienia odbywały się od czasu do czasu przy nielicznym komplecie widzów.

Z czego żyłem? Uczyłem figurowej jazdy na rowerze, trenowałem drużynę footbalową i udzielałem lekcyj tańców. Znałem już wtedy jedyny w całym Mińsku fox-trotta, którego tańczono w popularnym wówczas filmie „Jedynaczka króla szmalcu".

„PSEUDONJA..."

Powróciłem do Warszawy, jak Napoleon z Moskwy. Mrozy mnie zgnębiły.

Znów zacząłem szukać posady.

W 1921 roku powierzono mi funkcję pomocnika inspicjenta w teatrze „Miraż". Już miałem kontakt z prawdziwą sceną.

Mogłem nawet „dogrywać". Jednocześnie pełniłem służbę wojskową w kancelarji (jako kategorja B. 2.; na jedno ucho Dymsza nie słyszy). Oczywiście w kancelarji siedziałem tylko w dzień, a wieczorem uciekałem do teatru. Najczęściej bez przepustki.

Któregoś wieczora wpadła do „Mirażu" żandarmerja.

— Czy tu pracuje aktor Bagiński?

— Bagiński? — przeraził się ówczesny dyrektor Gotfried. — Bagiński? Nie. Niema takiego.

Kiedy patrol wyszedł, p. Gotfried zwrócił się do żony:

— Wiesz, trzeba mu znaleźć jakąś „pseudonję" (pseudonim — przybrane nazwisko aktora).

— No, co się masz długo namyślać.

Pani dyrektorowa otworzyła leżący na biurku rocznik jakiegoś dziennika i rzuciła:

— O, tu masz świetne nazwisko: Cyprjan Norwid.

Tego wieczora grałem, jako Cyprjan Norwid, (znany poeta polski), nic o tem nie wiedząc.

Prawdopodobnie, ktoś zwrócił uwagę na niewłaściwie zastosowany pseudonim, gdyż następnego dnia dyrektor Gotfried zmienił mi nazwisko na... Scipio del Campo (słynny lotnik).

— Co? — oburzyła się jego żona. — Jak to będzie? Jak publiczność będzie wołała: Bis! Scipio del Campo! Kto to wymówi! Ta pseudonja nic nie warta. Ja wam coś wynajdę.

Tu otworzyła na chybił trafił ten sam kalendarz gazety i przeczytała triumfalnym głosem: „Leopold Dymsza, poseł do Dumy" (rosyjski parlament).

Kiedy wieczorem występowałem w nowym numerze z Nowicką, publiczność wołała: „Brawo, Dymsza!". A ja wcale nie wiedziałem, że to o mnie chodzi...

Później przyzwyczaiłem się... Zostałem już Dymszą... Na całe życie...

(Dokończenie jutro)

Strajk robotników pod gołem niebem

na szosie między Piotrkowem i Łodzią

W dniu wczorajszym wybuchł w Piotrkowie strajk robotników, zatrudnionych przy budowie drogi wiodącej z Łodzi do Piotrkowa. Robotnicy okupują tereny swojej pracy w dzień i w nocy, śpiąc pod gołem niebem.

Zatarg między robotnikami a przedsiębiorcami powstał na tle wysuniętych przez robotników żądań podwyższenia zarobków.

Już w roku 1933 piotrkowska firma „Inż. Rudzki i Ska" otrzymała koncesję na budowę asfaltowej szosy na linji Łódź — Piotrków. Do robót tych przystąpiono latem ub. roku. Początkowo praca szła dobrze, robotnicy byli zadowoleni ze swych zwierzchników, ale w roku bieżącym stosunki te pogorszyły się wybitnie. Pracodawcy coraz częściej zalegać poczęli z wypłatami i zmienili swój stosunek do robotników. Wyrazem tej zmiany stosunków, było np. nieuznawanie przez firmę delegatów robotniczych.

Do ostatecznej rozgrywki przyszło wreszcie w ostatnich dniach. Robotnicy zażądali podwyższenia dniówki ze zł. 3.50 gr. do zł. 4.40, punktualnego wypłacania zarobków i dostarczenia robotnikom pracującym wśród niezamieszkałych pól lepszych warunków pracy. Część robotników pochodzących z Łodzi i Tuszyna zażądało ponadto bezpłatnego przewożenia ich tramwajami miejskiemi do miejsca pracy. Ponieważ na warunki te nie wyrazili przedsiębiorcy swojej zgody, delegaci robotników skierowali sprawę do inspektoratu pracy.

W dniu wczorajszym odbyła się konferencja u inspektora 15 okręgu inż. Pawłowskiego, w której wzięli udział delegaci robotników i przedstawiciele firmy „Inż. Rudzki i Ska". Wobec nieustępliwości obu stron, trzy godziny trwająca konferencja została przez inspektora pracy rozwiązana. Przedstawiciel firmy „Inż Rudzki i Ska". przyobiecał jedynie urządzić na odcinkach pracy apteczki podręczne i zaopatrywać robotników w przegotowaną wodę do picia.

W takich warunkach wszyscy robotnicy przystąpili solidarnie do okupowania odcinków pracy.

Latająca forteca

Armatka na pokładzie samolotu

LONDYN (A.T.E.) W najbliższy poniedziałek, na lotnisku doświadczalnem Hendon zademonstrowany będzie nowy typ samolotu wojskowego określony przez rzeczoznawców jako najcięższej uzbrojony samolot.

Aparat ten prowadzony przez jednego pilota uzbrojony jest w 4 karabiny maszynowe, rozmieszczone w ten sposób, że wyloty dwuch karabinów znajdują się w dolnych płaszczyznach aparatu, a dwuch w górnych płaszczyznach.

Poza tem aparat posiada armatkę szybkostrzelną, której lufa stanowi oś śmigła. Kaliber armatki szybkostrzelnej wynosi 2 cm. Magazyn armatki może zabrać 60 pocisków.

Nowy aparat może wzbić się w ciągu 6 minut na wysokość 4000 metrów i rozwijać szybkość 400 km. na godzinę.

Czerwiec
29
Sobota
Piotra i Pawła

Ze sportu.

Dyskwalifikacja Riesnera

Dowiadujemy się, że znany reprezentacyjny gracz krakowskiej Garbarni Riesner został ukarany 2-miesięczną dyskwalifikacją za kopnięcie przeciwnika bez piłki na meczu Kraków—Berlin. Początek kary liczy się od 2 lipca.

Skład Ruchu na najbliższy mecz ligowy z Garbarnią nie został jeszcze definitywnie zakończony. Wobec tego, że na środku ataku zagra Peterek, uwaga kierownictwa skierowana jest na obsadzenie skrzydeł, a przedewszystkiem wyszukania odpowiedniego zastępcy na miejsce Włodarza. Będzie nim prawdopodobnie Osiecki. Na prawem skrzydle zagra Majcherek II. Linja pomocy, w której zagra napewno Nowakowski, jest przedmiotem eksperymentów, z uwagi na niepewny przyjazd Dziwisza z wojska.

Terminarz dzisiejszych zawodów piłkarskich

Liga

Godz. 17.45 boisko Wisły: **Wisła—Warta** s. p. Otto.

Klasa A.

Godz. 9.15 boisko Garbarni Garbarnia I. B.—Legja s. p. Berwald. 9.35 boisko Olszy, Olsza—Wisła I. B. s. mgr. Menwelt.

Klasa B.

Godz. 10 boisko Makkabi, Hakadur—Kabel s. p. mgr. Blaufeder, 17.30 boisko Olszy Hagibor—Czarni s. p. Gierief, 9.30 boisko Wieliczanki, Wieliczanka—Bierzanowianka s. p. Pryk, 17.30 boisko 16 p. p., Samson—Metal s. p. Gumplowicz.

Klasa C.

Godz. 9 boisko Legji, Juvenia—ŻTS. s. p. Helsinger, 17.15 boisko Wieliczanki, Wieliczanka II.—Tonianka s. p. Giergiel, 15,45 boisko Wisły, Wisła II.—Cracovia II. s. p. Seidner A., 15,10 boisko Garbarni, Kabel II.—Garbarnia III. s. p. Stuss.

Mecze ligowe w kraju

Warszawa: Polonia—Cracovia sędzia p. Kurzweil.
Lwów: Pogoń—Warszawianka sędzia z. Seeman.

Obfity połów policji krakowskiej

Policja krakowska aresztowała wczoraj Jakubika Władysława, lat 34, introligatora, zamieszkałego przy ul. Lubicz 30, za kradzież kwoty 170 zł., dokonanej w noby na szkodę Makowskiej Agnieszki, przy ul. Potockiego 16.

Urbanka Stanisława, lat 31, robotnika, za usiłowaną kradzież artykułów spożywczych.

Wójcikiewicza Franciszka, lat 29, krawca, zamieszkałego w Prądniku Czerwonym przy ul. Naczelnej 31, za usiłowaną kradzież kieszonkową w biurze „Orbis".

Mastalerza Władysława, lat 26, pomocnika handlowego, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 24, Bikowa Dawida recte Karmańskiego, lat 26, piekarza, zamieszkałego we Lwowie oraz Strączka Stefana, lat 28, fryzjera, zamieszkałego przy ul. Lenartowicza 14, wszystkich za usiłowaną kradzież kieszonkową w czasie „Lajkonika".

50-letni jubileusz Tow. Gimnastycznego „Sokół"

We czwartek dnia 27 bm. rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe 50-lecia Tow. gimnastycznego „Sokół" gniazda krakowskiego, będącego pierwszem na terenie całej Polski. W ramach zjazdu jubileuszowego odbywa się również pierwszy zjazd członków byłych drużyn sokolich polowych. Udział w zlocie zapowiedziało około 6000 osób.

Właściwe uroczystości odbędą się w sobotę dnia 29 bm., przyczem rozpoczęte będą Mszą św. odprawioną w kościele Najśw. Panny Marji o godz. 9-tej rano.

Po nabożeństwie i uroczystości Święta Morza na Rynku krakowskim Sokoli wezmą udział w pochodzie przez miasto nad Wisłą, poczem odbędzie się symboliczne spuszczenie na wodę wianka. O godz. 13-tej Sokoli udadzą się pochodem przed gmach swój przy ul. Józefa Piłsudskiego, gdzie po przemówieniach nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci poległych Sokołów Legjonistów, poczem oddziały przedefilują przed starszyzną sokolą. Tegoż dnia o godz. 16-tej odbędzie się na boisku klubu sportowego Cracovia uroczyste podniesienie flagi państwowej, a następnie wielkie ćwiczenia. O godz. 19-ej w małej sali Tow. gimn. Sokół zbiorą się uczestnicy pierwszego zjazdu członków byłych drużyn polowych sokolich. Po apelu poległych rozdane będą oznaki pamiątkowe drużyniarskie. O godz. 20-tej w salach gmachu Sokoła odbędzie się wieczornica i zebranie towarzyskie. W niedzielę dnia 30 bm. wszyscy Sokoli udadzą się gremjalnie na Sowiniec, gdzie wezmą udział w sypaniu kopca Marsz. J. Piłsudskiego.

Sensacyjne aresztowanie prawnika krak.

Niezwykłą aferę wykryto wczoraj w Krakowie.

Mianowicie od dłuższego już czasu zgłaszali się do różnych aptek krakowskich rozmaici osobnicy z receptami na środki narkotyczne.

Jak ustalono, recepty te w większej części były sfałszowane.

Wczoraj policja krakowska wpadła na trop fałszerza tych recept i aresztowała go.

Fałszerzem okazał się 42-letni absolwent praw Kazimierz Budowski, zamieszkały przy ulicy Krakowskiej L. 33.

Wstrząsający wypadek na ul. Sławkowskiej

Na ul. Sławkowskiej w Krakowie wydarzył się wczoraj o godzinie 8-mej wieczorem wstrząsający wypadek.

Mianowicie 13-letnia Irena Matysik, zamieszkała przy ul. Sarego L. 11, została przejechana przez dorożkę, powożoną przez Stanisława Misiaka, zamieszkałego przy ul. Prądnickiej L. 38.

Dziewczynka doznała szereg obrażeń na całem ciele. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł dziewczynkę do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Targnęli się na egzekutora

Dnia 28 grudnia ub. roku przybył do mieszkania Stefana i Marji Pęcaków w Skawinie egzekutor z Izby Skarbowej, który ściągał podatki dla Magistratu za zaległy podatek lokatorski w Skawinie.

Podczas dokonywania zajęcia lustra, Pęcakowie nie zezwolili na jego zabranie przez co udaremnili egzekutorowi licytację.

Wczoraj stanęli oboje oskarżeni przed sądem okręg. karnym w Krakowie, który skazał małżonków Pęcaków po 2 tygodnia aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Student zamordował narzeczoną

Onegdaj znaleziono w pobliżu majątku Kreciuny w gminie polańskiej w zbożu zwłoki Zofji Andrzejewskiej.

Jak się okazało, padła onaofiarą mordu ze strony narzeczonego, studenta szkoły nauk politycznych w Wilnie Stanisława Błażewicza. — Andrzejewska udała się wraz z Błażewiczem 23 bm. na spacer i od tego czasu nie wróciła już do domu.

Na miejsce zbrodni udała się policja, która znalazła tam pokrwawiony kołnierzyk męski i krawat Błażewicza. Mordercę aresztowano.

Zuchwały napad bandycki na pociąg

Do pociągu jadącego z Poznania do Warszawy pod Gołąbkami wpadło kilku bandytów, którzy przecięli nożycami plomby w dwóch wagonach towarowych i wyrzucili na tor znajdujące się tam przedmioty. Przedmioty te zauważono i zawiadomiono o tem policję w Jelonkach i Ożarowie.

W wyniku przeprowadzonej obławy aresztowano dwu przypuszczalnych sprawców kradzieży, przy których znaleziono narzędzia złodziejskie. Prowadzone są dalsze dochodzenia.

11 razy próbowała się zabić

Przy ul. Lwowskiej 61 w Wilnie mieszka p. Helena Lisowska która w życiu swem dokonała już 10 zamachów samobójczych zapomocą trucizny, stryczka, nożami rewolweru.

Wczoraj próbowała jeszcze jednego sposobu — utopienia i w tym celu, u wylotu Pijarskiej rzuciła się do Wilji, a policjanta, który chciał ją ratować, pociągnęła na głębię, gdzie omal nie zginął.

W tym samym czasie, koło mostu Antokolu, topiła się druga samobójczyni — Bronisława Samserówna (Borowa 10), którą wyratowała policja wodna.

Obydwie topielice ulokowane zostały w szpitalu świętego Jakóba.

Dlaczego piwo jest drogie?

Władze zwróciły uwagę, że w okresie ostatnich pięciu lat, kiedy potaniały ceny wszystkich artykułów, nawet monopolowych cena piwa utrzymuje się bez zmian.

Jest to jeden z nielicznych artykułów, który nie wykazuje najmniejszych nawet odchyleń. Z tego powodu piwo staje się coraz bardziej niedostępne dla szerokich rzesz, których zarobki w ostatnim pięcioleciu obniżyły się poważnie.

Podobno przyczyną utrzymywania wysokiej ceny piwa jest istnienie kartelu, utworzonego przez browary. Ponieważ piwo jest artykułem pierwszej potrzeby, władze zamierzają interwenjować w sprawie obniżenia ceny.

Biskup berliński otruty

Prasa wiedeńska przedrukowuje sensacyjne doniesienie katolickiego organu francuskiego „La Croix", wedle którego zmarły przed niedawnym czasem biskup berliński Barres został prawdopodobnie otruty.

Pismo zaznacza, że biskup cieszył się do ostatniej chwili najlepszem zdrowiem. Jego nagła choroba, połączona z wybuchem krwi, wywołała wśród lekarzy wielkie zdziwienie, zwłaszcza, że zaraz po zgonie zwłoki pobzeły się gwałtownie psuć.

Sekretarz biskupa, który spożył wraz z nim obiad, tuż przed chorobą, leży jeszcze w szpitalu otruty.

Teatr miejski: popoł. „Trafika pani generałowej" wieczorem „Sezamie otwórz się!".

Cyrk Staniewskich: Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska KS. Cracovia dziś w sobotę 29 czerwca i jutro w niedzielę 30 czerwca po dwa przedstawienia o godz, 4.30 popoł. i 8.15 wiecz.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Frauleia doktór i „Żle kocham".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń".
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Miraże szczęścia oraz rewja „Zabawa nad Wisłą"
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Przybłęda",
Świt „Nędznicy".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Stworzona do całowania".
Zorza: „Hrabina Monte Christo".
Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G. 10.00 Płyty 10.15 Tr. z Grudziądza 12.00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz., Wilna i Gdyni 15.00 Transm. z Warsz. 15.10 Pieśni rycerstwa 15.22 Transm. z Warsz. 15.35 Pieśni żołnierza Polskiego z płyt 17.00 Koncert 18.00 Transm. z Warsz. i Tornnis 18.30 Wśród czasopism 18.40 Wiadomości bieżące 19.30 Transm. z Warsz. 22.00 Wiadomości sportowe 22.20 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41
Dr. Glasner Ignacy Potockiego 5. Dr. Magiera Tadeusz Osiedle ofic. 54.
Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27.

Krwawy napad w Podgórzu

Na Zabłociu w Podgórzu został wczoraj napadnięty przez nieznanych osobników 40-letni rolnik Paweł Kumel.

Napastnicy pobili Kumela kołami po głowie, tak że doznał wstrząsu mózgu oraz pęknięcia czaszki.

W stanie groźnym przewieziono Kumela do szpitala.

Walka z szaleńcem w Dębnikach

Wczoraj popołudniu wzywano straż pożarną na ul. Konopnickiej L. 9 w Dębnikach, gdzie w mieszkaniu sędziego dr. Kurzera dostał ataku szału 39-letni Władysław Rzędzionowski em. profesor szkoły przem., który przyjechał z Rabki w odwiedziny do sędziego.

Strażacy obezwładnili szaleńca i po założeniu kaftanu bezpieczeństwa przewieziono go do Kobierzyna.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródek 2 Telefon. 173-02.

